

wanie na tych terenach zjazdów ogólnopolskich, dających uczestnikom możliwość zapoznania się na miejscu z Z. O. i problemami, które z nimi się wiążą. I tak np. m. in. odbyły się tam w lecie rb. zjazdy: Związku Historyków Sztuki, Związku Geografów, Związku Księgarzy, Związku Papier-

ników, itd. Niewątpliwie zagadnienia z Z. O. związane ujawniły się w programie każdego z tych zjazdów, a dla repolonizacji Z. O. zjazd ogólnopolski tam zorganizowany również niemałe ma znaczenie.

Stanisława M. Sawicka

O NAZWY POLSKIE NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W artykule niniejszym nie mam zamiaru polemizować z rozprawką Kolańczyka pod tym samym tytułem, zamieszczoną w numerze czerwcowym „Przeglądu Zachodniego“, z której myślą przewodnią zasadniczo się zgadzam. Pragnę jedynie omówić krytycznie kilka niedawnych „chrztów“ miejscowości na Ziemiach Odzyskanych i wysunąć na tej podstawie parę ogólnych uwag.

Chodzi mi o nazwy pięciu miast powiatowych w województwie olsztyńskim, ustalone następująco na posiedzeniu Komisji Ustalania Nazw Miejscowości w dniu 2—4 marca 1946 r. (nazwy dawne w nawiasie): Giżycko (Łuczany), Kętrzyn (Rastembork), Mragowo (Ządzbork), Nidzica (Nibork) i Węgorzewo (Węgobork). W czterech wypadkach uległy zmianie nazwy, pochodzenia wprawdzie niewątpliwie niemieckiego i z niemiecka brzmiące (Rastembork — Rastenburg, Ządzbork — Sensburg, Nibork — Neidenburg, Węgobork — Angerburg), ale uświęcone kilkusetletnią tradycją i od szeregu pokoleń używane przez polską ludność autochtoniczną. Niemieckie pochodzenie piątej nazwy Łuczany nie jest pewne. Niemcy używali nazwy Lötzen, ludność miejscowa Lec, „Łuczany“ zaś weszły w powszechne użycie dopiero po wojnie (choć mają oparcie w starych dokumentach). Nazwa ta spopularyzowała się bardzo,

zwłaszcza u osiadłych tu gromadnie przybyszów z Wileńszczyzny, którzy nie mogą się przyzwyczaić do niemiłego fonetycznie Giżycka i wnieśli protest do władz administracyjnych przeciw niefortunnej ich zdaniem zmianie. Nikt też na terenie Giżycka — Łuczan nie chce używać nowej nazwy; nawet w pismach urzędowych używa się obu nazw równolegle. Dodajmy jeszcze, że Ministerstwo Komunikacji pozostawiło w mocy dawne nazwy, z czego wynika niezgorszy chaos.

Jeżeli zastanowimy się nad motywami, jakie skłoniły Komisję do zmiany nazw pięciu wymienionych miast, jako najistotniejszy nasunie się nam dążenie do zatarcia pokostu niemieckiego w nazewnictwie terenów Ziemi Odzyskanych, a poza tym chęć uczczenia znakomitości lokalnych. Oba motywy na pierwszy rzut oka wydają się słuszne, przy głębszym jednak zastanowieniu można przeciw nim wysunąć zastrzeżenie. Pierwsze wynika z kilkuletniej tradycji, jaką miały za sobą usunięte nazwy; tradycji, z którą mimo wszystko należy się liczyć, tym bardziej, że nazwy tego rodzaju spotykamy wcale często i na terenie ziem dawnych. Jeżeli nie zamierzamy zmieniać Rytra (od Ritter) na jakieś Ryccrzewo, Gorlic na Zgorzelice (miasto założyli osadnicy ze Zgorzelice — Górlitz i stąd jego nazwa), jeśli nie razi nas Łanćut (z Landshut), Lanckorona

(z Lanskrone) czy Rabsztyn (sztytn z niemiec. stein), to może i te nazwy należało zostawić w spokoju, jak pozostawiono Olsztyn czy Frombork, właśnie ze względu na tradycję. O ile zaś już zdecydowaliśmy się na zmianę, to nadanie nowej nazwy wymagało również głębszego zastanowienia. Nibork — Nidzica, Węgobork — Węgorzewo; tutaj zmiana poszła w kierunku nadania nazwom polskiej postaci fonetycznej i — wydaje mi się — wypadła dość szczęśliwie, szczególnie w drugim wypadku, gdzie dostosowano ją do etymologii ludowej (co do Nidzicy, obawiam się, że będzie się mylić z Niedzicą nad Dunajcem). Ale Giżycko, Kętrzyn, Mrągowo? Wszystkie trzy nazwy są pochodzenia odosobowego, mają na celu uczczenie Gizewiusza — Giżyckiego, Wojciecha Kętrzyńskiego i Mrongowiusza — trzech wielkich synów ziemi mazurskiej. Czy jednak słuszne jest założenie, by nazwy miejscowości, jak ulic, urabiać od nazwisk? Mnie ono nie przemawia do przekonania, może dlatego, że zbyt natrętnie kojarzy się z niedawnymi Hindenburgami (Zabrze), Schröttersburgami (Plock), Litzmannstadtami (Łódź). Tak, to właśnie Niemcy wprowadzili u nas tę modę — przed rokiem 1939 jakoś nikomu to nie przychodziło do głowy, by dajmy na to — z Krzemieńca robić Słowacko, czy z Zaosia lub Nowogródka Mickiewiczyn. Poza tym, jeśli chce się nazwać miasto od osobistości, to powinna być ona z daną miejscowością związana bądź urodzeniem, bądź dłuższym pobytem i ważnym okresem działalności. Tymczasem Giżycki nie miał wspólnego z Łuczaniem; urodził się bowiem w Piszcu (Jańsborku), do gimnazjum uczęszczał w Elku, później był przez szereg lat pastorem w Ostródzie. Przemianowanie więc Łuczana na Giżycko nie miało sensu; jeżeli już koniecznie chciano ich nazwę zmienić, to raczej Kętrzyn

byłby na miejscu ze względu na to, że tam ujrzał światło dzienne Wojciech Kętrzyński (ur. 11 lipca 1838 roku). Ale i z Rastemborkiem można związać nazwę Kętrzyn, tu bowiem uczęszczał Kętrzyński do gimnazjum, tutaj też obudziła się w nim — pod wpływem listu siostry, donoszącego, że, jak wynika z dokumentów, są pochodzenia polskiego — polska świadomość narodowa. W ogóle nazwa Kętrzyn budzi najmniej zastrzeżeń i brzmij najmilej dla ucha; nie jest ona jednak nowotworem, lecz — nieświadomym zapewne — powtórzeniem nazwy dóbr na Pomorzu, z których pochodzili Kętrzyńscy. Nie ma natomiast takiego uzasadnienia Mrągowo. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz urodził się w Olsztynku (1764), studiami i pobytem związany był z Królewcem i Gdańskiem. Żądzbork nie odegrał w jego życiu żadnej roli, nazwanie go więc Mrągowem jest równie niefortunnym pomysłem jak przemianowanie Łuczana na Giżycko.

Jakież stąd wyciągnąć wnioski? Przede wszystkim ten, że w Komisji Ustalania Nazw Miejscowości — powinni mieć większy niż dotąd głos historycy, specjaliści od dziejów danego regionu. Po wtóre, należy postępować bardziej oględnie z nazwami uświęconymi wiekową tradycją, choćby nawet były pochodzenia niemieckiego. Po trzecie, jak najrzadziej stosować urabianie nazw miejscowych odosobowych, zwłaszcza od nazwisk, ponieważ jest to zwyczaj raczej niemiecki niż polski. O ile zaś już koniecznie chce się tego rodzaju nazwę wprowadzić — musi ona być uzasadniona historycznie, nie zaś nadawana na chybił trafił. Że zaś błędy dotychczas popełnione należy naprawić, to chyba jest samo przez się zrozumiałe.

Witold Kochański